

DWIE MIARY

KOMEDJA W JEDNYM AKCIE.

OSOBY:

SEWERYN.

CECYLJA, jego żona.

PAULINA.

BOJTWIŁ.

MARCIN, stary sługa.

AKACJUSZ SZALEJ, literat.

Rzecz w wielkiem mieście.

„Dwojaki gwicht i dwojaka miara obrzydliwością jest Panu“

przyp. Salomona r. 20.

Salonik — drzwi w głębi i po bokach, okno z lewej.

SCENA PIERWSZA.

CECYLJA, SEWERYN.

(Cecylja siedzi przy stoliku, Seweryn przechadza się po scenie, spoglądając od czasu do czasu w okno).

CECYLJA: Przyjechaliśmy na dwa tygodnie a siedzimy dwa miesiące! Mnie tęskno do domu.

SEWERYN: I cóż tak drogiego sercu w nim zostawiłaś, chyba cztery kąty? Dziecko i mnie masz przy sobie...

CECYLJA: Właśnie te cztery kąty, do których nawykłam, przytem ogród, las, rzeczkę, gospodarstwo...

SEWERYN: Gęsi, kury, prosięta! jest zacem tęsknić zaprawdę!

CECYLJA: Cóż ponętniejszego przedstawia Warszawa? Wielkie wydatki, brak szczerości, nudy.

SEWERYN: Nudy? A gdzież gorsze niż na wsi, sielankowa niewiasto! Toż tam wiecznie jedne i te same dzieje! Jedne i te same kałuże, piachy, wyboje! Jedne i te same fizjognomje i rozmowy... Dodaj do tego ustawiczne kłopoty i zmartwienia. Raz za wiele deszczu, drugi raz za dużo po-

suchy, kradzieże, zatargi z chłopami. grady, aj!... Żle zrobiliście, namawiając czystej krwi Warszawianina na gospodarke rolną—to nie mój żywioł.

CECYLJA (ze smutkiem): Stało się.

SEWERYN: To też gdyby mi tylko trafił się jaki rzetelny kupiec, bez wahania sprzedałbym Moczary i osiadł w Warszawie, której podobno nigdy nie powinienem był porzucać.

CECYLJA: Wiem, co cię tu przynęca.

SEWERYN: Ruch, życie, inteligencja.

CECYLJA: I jeszcze coś a raczej *ktoś*.

SEWERYN: Cecyljo!

CECYLJA: Wracajmy do domu.

SEWERYN: Ah, jeśli mi kto wskaże coś dokuczliwszego nad żonę zazdrosną, pozwolę wyliczyć sobie sto kijów... w pięty! Bo zastanówmy się tylko, co to jest zazdrość? Jest to brak ufności do osoby ukochanej, czyli wybranej — nie jestże więc nieloicznością? Dowodzi zwątpienia we własne siły, jest przeto słabością. Bywa przecenieniem przymiotów osoby trzeciej, zatem niesprawiedliwością. Często źródło jej w próżności. Ergo zazdrość jest primo: nieloicznością, 2-o słabością, 3-cio niesprawiedliwością, 4-to próżnością czyli poczworną *ością*, stojącą mężowi w gardle!

CECYLJA: Ty z wszystkiego wykręcasz się żartami, kiedy mnie serce pęka z bólu (płacze).

SEWERYN: Łzy! wilgoć! Uciekam z obawy reumatyzmu, uciekam! Ah, kto wymyślił ożenek, bodaj nawet w piekle nie rozkuł się z małżeńskich kajdan! (oddala się szybko do swego pokoju).

SCENA DRUGA.

CECYLJA, potem PAULINA.

CECYLJA (sama): Odszedł z urąganiem... Jakżem nie-
szczęśliwa! I toż to jest ów stan upragniony, do którego
wszystkie dążymy tak skwapliwie!..

(głębią wchodzi Paulina i zatrzymuje się niespostrzeżona).

Ileż prawdy mieści się w owych słowach poety:

„A gdy na dziewczkę zawołają żono,

„Już ją żywcem pogrzebiono.

PAULINA (zbliżając się): Tak nie mów, mąż jest po-
trzebny choćby... choćby dla płacenia rachunków.

CECYLJA (z radosnem zdziwieniem): Pola!

POLA: We własnej osobie.

CECYLJA: O najdroższa! (ściskają się) Zkąd? kiedy
przybyłaś?

POLA: Onegdaj, z kraju boćwiny—a dowiedziawszy się,
żeś w Warszawie, przybiegłam, by cię uściskać.

CECYLJA: Nie widziałyśmy się lat tyle...

POLA: Od twojego zamażpójścia. Ja mój żywot wdo-
wi spędzałam na obczyźnie, ty nie opuszczałaś sandomierskiej
ziemi, jakże się tu zetknąć? Nawet twój pan mąż dotąd mi
nieznany. Ale za to w moim posiadasz zawsze najwierniej-
szego wielbiela.

CECYLJA: Jakto w twoim? poszłaś powtórnie za mąż?

POLA: Aha, niestety, coś na kształt tego.

CECYLJA: Ty, tak zawzięta nieprzyjaciółka mężczyzn?

POLA (z zakłopotaniem): To też... to też... by móżdż lepiej im dokuczać, na jednym mścić się za wszystkich. Dobrze znany wam obojgu, pocziwy Bojtwił wybrany został na kozła ofiarnego. Mówię kozła w znaczeniu biblijnym, nie zaś... (ukazując różki) a fili.

CECYLJA: Bojtwił, zacna dusza! kochasz go też pewno gorąco...

POLA: Ha, naturalnie. Kopalny to człowiek pod względem bezinteresowności, odwagi, szczerości. Czy wiesz, że on nigdy nie kłamie?

CECYLJA: Doprawdy? Więc znajdują się jeszcze tacy ludzie na świecie?

POLA: Aha, lecz już jedynie w głębokich puszczech litewskich, kędy biją na teraz dwa wierne tobie serca.

CECYLJA (z westchnieniem): Tak, tak, wy jedni kochacie mnie jeszcze... bo reszta... ah! (urywa).

POLA: Zmłuj się, Cesium, cóż to za wykrzyk minorowy! Co tobie?

CECYLJA: Nie pytaj lepiej.

POLA: Przeciwnie, przeciwnie—wyznaj, co cię smuci, a może znajdzie się jaka rada...

CECYLJA: Na moje cierpienia pomoc w grobie.

POLA (śmiejąc się): Ha, ha, ha! dziecko: porzuć że tę minę tragiczną! w grobie! ha, ha! Pewno poróżniłaś się z mężem o jaką drobnostkę? co?

CECYLJA: On przestał mnie kochać.

POLA: Ph! Zwykłe następstwo małżeństwa.

CECYLJA: Daremnie badam przyczynę.

POLA: Przyczynę? Alboż dla mężczyzny jej potrzeba, by kochać przestali? Przestają, bo przestali — sami nie wiedząc dla czego—jak pierwsi nie wiedząc, czemu pokochali. Ot tak sobie, z łaski na uciechę!

CECYLJA: Dopiero cztery lata żyjemy ze sobą.

POLA: To i tak bardzo przykładnie.

CECYLJA: Jakaś aktorka francuzka przybyła do Warszawy, zawróciła mu głowę.

POLA (z zadumą): Hm, hm —

CECYLJA: Nieprawdaż, że to okropne!

POLA: Ph! zwyczajne, najzwyczajniejsze.

CECYLJA: Jakto; przecież nie wszyscy mężowie zaniedbują swe żony dla aktorek?

POLA: Bezwątpienia, zaniedbują je równie dobrze dla pokojówek, zielonego stolika, kieliszka, i t. p.

CECYLJA: Jakaż na to rada?

POLA: Żadna... albo raczej dwie. Znosić krzyż z rezygnacją, lub odtrącić niewdzięcznika. Przestań go kochać a obojętnem ci będzie, czy on francuzką czy polską odwiedza aktorkę?

CECYLJA: Wyczerpałam wszystkie sposoby, byłam dla niego czułą, uprzedzającą...

POLA: Słabe środki.

CECYLJA: Pracowałam nad własnym ukształceniem, nad muzyką, którą tak lubi, nadaremnie. Z każdym dniem wzrasta jego obojętność. Co począć, powiedz? jakiego chwycić się lekarstwa? Tracę głowę.

POLA (z namysłem): Jakiego?

CECYLJA: Tak, jakiego, powiedz?

POLA: Jakiego?.. Czekałno... czekaj... możeby... możeby... tak, tak, dobrze... doskonale... wiesz co? spróbujemy... homeopatii.

CECYLJA: Co! co!

POLA (stanowczo): Tak, homeopatii. Metoda Hahnemana: similia similibus, podobne podobnem—mogłaby i w rzeczonej chorobie znaleźć zastosowanie.

CECYLJA: Nie rozumiem.

POLA: Nie? o naiwna! Twój mąż zaniedbuje cię, ty także przestaniesz troszczyć się o niego—upędza się za aktorami, ty również.

CECYLJA (przerywa): Przecież ja upędzać się nie mogę...

POLA: Za aktorkami—zgoda. Lecz możesz przyjmować hołdy jakich nowoczesnych trubadurów—a przynajmniej jednego, jeśli pragniesz ściśle zachować i dozę homeopatyczną.

CECYLJA (z oburzeniem): Nigdy, nigdy.

POLA: Co! nawet w tej dozie!.. Ależ to tylko pozornie (z naciskiem) po-zor-nie. Zazdrość mogłaby rozbudzić przygasłe przywiązanie.

CECYLJA: Tak sądzisz?.. Lecz nie, by zazdrościć trzeba kochać—a on... niestety!

POLA: Mylisz się—by zostać zazdrością ukąszonym w serce, dość jest być próżnym; a już chyba miłości własnej, najzaciętszy wróg nie odmówi synom Ewy. Wówczas tedy, gdy twoja boleść, dobroć, przywiązanie, zostawiają go nieczułym—obawa śmieszności, rogów, do progu domu go przykuje.

CECYLJA: Boże, Boże!

POLA: Poszukajmy zatem między waszemi znajomymi jakiego dorodnego rycerza, lub weźmy już gotowego, Pyladesa twojego męża, wszak go mieć musi, ba, nawet nie jednego przy tak ładnej żonie.

CECYLJA: Mniemasz, że jego przyjaciel zechciałby przyjąć rolę w tak nieszlachetnej komedji?

POLA (ze śmiechem): Czyby zechciał, pytasz? On ją pochwyci z zapalem—od czegoż jest przyjacielem? ha, ha, ha! Jakaś ty dziecinna!

CECYLJA: A ty złośliwa!

POLA: Przytem romansować z mężatką to tak wygodnie!.. Posiada się wszystkie przywileje a żadnych obowiązków!.. Mnie samej w zeszłym roku u wód, pewien młody człowiek objawiał swój afekt z niezwykłą wytrwałością. Pojechał za mną do Szwajcarji, do Włoch, aż ledwie na granicy kraju zdołałam zmylić jego pogoń. — Lecz wróćmy do homeopatii—Któż tu u was bywa najczęściej?

CECYLJA: Nic nie znaczące chłopię, 19-to letni Zoil, kuzyn mojego męża.

POLA: I naturalnie zakochany w tobie po uszy — jak zwykle kuzynek.

CECYLJA: Co za myśl! Napisał wprawdzie paręset sonetów na cześć moich wdzięków lecz wysmiana Muza jego umilkła.

POLA: To źle—trzeba, żeby znów przemówiła. Jego to właśnie użyjemy na lekarstwo.

CECYLJA: A jeśli ten chłopak, złudzony moją pobłażliwością, pokocha mię na prawdę?

POLA: Bądź spokojną, bądź spokojną — dziś niema młodych chłopców, niema entuzjastycznych serc — są tylko mózgi i to bardzo rzadkie—bądź spokojną.

(wchodzi Seweryn).

SCENA TRZECIA.

POLA, SEWERYN, CECYLJA.

SEWERYN (ujrzawszy Polę): Ah!

POLA (na widok Seweryna): Ah!

CECYLJA: Co to?

POLA (cicho do Cecylji): To ten zuchwalec, który mnie ścigał tak uparcie...

CECYLJA. Ah!

SEWERYN (cicho do Poli): Na Boga, pani, ani słowa o tem co zagranicą. —

CECYLJA: Droga Polo, pozwól przedstawić sobie mojego męża.

POLA: Twojego męża! (na str.) Cóżem uczyniła.

CECYLJA (do męża przedstawiając): Moja najlepsza przyjaciółka, Pola Bojtwiłowa.

SEWERYN: Bojtwiłowa! żona Stanisława?

POLA: Od ośmnastu miesięcy.

CECYLJA: Lecz państwo znacie się już podobno??

SEWERYN: Ja?.. ja pierwszy raz mam zaszczyt...

CECYLJA. Jednocześnie zeszłego lata kurując się...

SEWERYN (zakłopotany): Ah, istotnie... zaczynam przypominać sobie...

CECYLJA: Polo, pomóż jego nadwątlonej pamięci wszak przed chwilą...

SEWERYN (j. w.): Jakto, pani nadmieniła ci, że... że...

CECYLJA: Szczęściem, żeś trafił na nią—bo gdyby to była inna...

SEWERYN (n. str.): Nie wypaplałaby przynajmniej... (do Poli) Pani, godziłoż się...

POLA: Mogłamże przewidzieć? Nie należało zmieniać nazwiska ani udawać kawalera.

SEWERYN: A pani również otaczać się tak nieprzebitym incognito.

CECYLJA: Znajdujesz się na kuli ziemskiej żona nie-szczęśliwsza odemnie.

SEWERYN: Doprawdy jam w tej sprawie nic a nic nie winien, to... to...

POLA: Może pan powiesz, że ja cię wabiłam — na szczęście jestem obecną.

SEWERYN: Nie—lecz tak tęskniłem za krajem, za żoną.

CECYLJA: Żeś aż zalecał się innym.

SEWERYN: To jedynie z nudów, dla rozrywki.

POLA (urazona): Tak, a to grzeczniej!

SEWERYN: Przebacz pani, omyliłem się (n. str.) Aj, do kata, to trudniej niż myślałem — jak im się tu wykręcić...

POLA: Gdyby nie moja obecność, w mgnieniu oka oczyściłbyś się pan z zarzutu, całą winę składając na naszą niecną kokieterję.—Nigdyby żaden mężczyzna nie zgrzeszył miłością gdyby do niej gwałtem nie został wciągnięty przez kobietę — to wiadomo — Od czasów Adama niewinność mężczyzn ustawicznie jest przez nas atakowana.

SEWERYN (zbliżając się do okna n. str.): Ciężka sztuka.

POLA: Bezbronne anioły, ile wy przez nas cierpicie niezasłużenie! Kobiety są tak zepsute, tak zuchwałe, gdy idzie o zbałamucenie mężczyzny, iż nie dziw, że w końcu najskromniejszego z drogi cnoty wykoleić potrafią.

SEWERYN (przy oknie na str.): Phil to miecz obojętny! (spojrzawszy coś przez okno) Ah!.. Wybaczenie mi panie, interes na mieście, o którym zapomniałem zupełnie, zmusza mię... do widzenia.

(szybko wybiega głębią).

SCENA CZWARTA.

POLA, CECYLJA.

(Cecylja po odejściu męża, biegnie szybko do okna).

CECYLJA: Ah, to okropność! patrz, tam... tam... ta w lila sukni... to ona... francuzica!.. On czatował na nią i wybiegł jak szalony! o Boże, Boże, po cóż ja żyję?

POLA: To też bez zwłoki, do dzieła — (dzwonek). Kto to?

CECYLJA: Pewno Akacjusz, ów... kuzynek.

POLA: Prędko, prędko łyżkę wody i parę ziarneczek *nuxacacia* i tak codziennie aż do skutku.

CECYLJA: Pójdę, by uspokoić się cokolwiek—przyjmij go tymczasem.

POLA: Idź, idź i pamiętaj o recepcie: uprzejmość w wielkich dozach. (Cecylja odchodzi do swego pokoju). Biedna słaba owieczka.

(wchodzi głębią Akacjusz).

SCENA PIĄTA.

POLA, AKACJUSZ.

POLA: Proszę dalej — gospodyni poleciła mi przyjąć w swoim imieniu, nadejdzie niebawem. Chciej pan spocząć.

AKACJUSZ (z ukłonem): Jestem Akacjusz Szalej, literat. Przybyłem spytać moją kuzynkę, czy nie pójdzie dziś do teatru na nową sztukę—postarałbym się o bilety.

POLA: Pan wybiera się także?

AKACJUSZ (siadając): Ja, z obowiązku.

POLA: Jakto?

AKACJUSZ: Jestem krytyk, moją rzeczą powiadomić publiczność o wartości dzieła.

Pola (z lekką ironją): Inaczej, sądzi pan, że publiczność nie zdałaby sobie sprawy?

AKACJUSZ: Bezwątpienia. Masy są ciemne — Dziennikarstwo, to niby gaz, rozwidniający tłumom drogę.

POLA: Szkoda tylko, że gaz ostatnimi czasy popsuł

się niezmiernie — więcej on teraz daje swędu niż światła — Pan oddawna zajmuje się literaturą?

AKACJUSZ: Od kilku lat.

POLA (z uśmiechem): Co! od kilku? Ależ pan nawet nie masz jeszcze brody!..

AKACJUSZ: Przepraszam panią — mam — moralną.

POLA: Aha! moralną!

AKACJUSZ: Zresztą talent lat nie liczy. — Zbójca w moim wieku napisał Szylle... (poprawia się): to jest: Szyller w moim wieku napisał Zbójców.

POCA: Pan także już co napisał?

AKACJUSZ: Z większych dzieł, jeden poemat. „Bez Ideału“ 165 stronnic w szesnastce. Brak czasu nie pozwala mi tworzyć.

POLA: Pan pracuje w jakiej redakcji?

AKACJUSZ: Jestem współpracownikiem dziennika „Otręby“ i bez przesady zapewnić mogę panią, że od trzech lat ani jednej nocy (poziwa) nie spałem. —

PHLA: Jakto?

AKACJUSZ: Spokojnie — ponieważ posłannictwo krytyka to ho, ho, ho!

POLA: Doprawdy?

AKACJUSZ: Nie inaczej, łaskawa pani. — Toż przecież nie kto inny, jak my, krytycy, uczymy ludzkość myśleć, czuć, pojmować. *My*, rozbudzamy w niej zamięłowanie do sztuk pięknych, kształcimy smak... estetyczny. Obojętni na liczbę prenumeratorów, staramy się jedynie o dobro ogółu, którego sąd wyrabiamy za pomocą umiejętnie redagowanych artykułów.

POLA: Proszę, proszę!

AKACJUSZ: Tak pani — to też ja od trzech lat ciągle chodzę niewyspany — o! (poziwa); widzi pani! Krytykować, to proszę pani nie to, co tam (lekceważąco) tworzyć — ph, ph! Tworzyć jest głupstwo, masakrować — sztuka! o!

POLA: Patrz pan, a ja dotąd sądziłam przeciwnie.

AKACJUSZ: Pozostawałaś pani w błędzie. Wiadomo, że talent się wyrabia, potężnieje, a na skutek czego, proszę pani?

POLA: Na skutek pracy zapewne, doświadczenia.

AKACJUSZ: Gdzie zaś! na skutek krytyki. — Bez naszych wskazówek, w myślach autorów panowałby wieczny chaos. Podobni Stwórcy wołamy do nich; „Fiat lux“ — I wnet w ich mózgach jasność oddziela się od ciemności. Wznoszą się lub przerażeni umilkają na zawsze. (Pola kręci głową na znak zdumienia): Tak pani, tak, my to jesteśmy twórcami twórców!

POLA: No, no! hm, hm!

AKACJUSZ: Szczególniejszym zaś jest fenomenem, że niektórzy kompozytorowie, miasto wdzięczności, chowają urazę dla swoich recenzentów, to już obskurantyzm nie do darowania! Co do mnie...

Cecylia wchodzi.

POLA (wstaje): Otóż i śliczna gosposia — teraz wolno mi już pożegnać pana... (do Cecylji n. str.) Zażyj go natychmiast, miksturka nieszkodliwa a wyśmienita! (głośno): Spieszę odwiedzić moją ciotkę, przyjdź tam Cesi, wrócimy razem.

(odchodzi głębia).

SCENA SZÓSTA.

CECYLJA, AKACJUSZ.

CECYLJA (na str.): Wspieraj mnie o Hahnemanie!

AKACJUSZ: Już ja straciłem nadzieję ujrzenia pani.

CECYLJA (b. uprzejmie): Mógłżeś pan przypuszczać, iż nie wyjdę do ciebie? (na str.) Aj, czy odrazu nie przesadziłam doży!

AKACJUSZ: Nie rzadko przecież tak się zdarzało.

CECYLJA: Twoje wiersze mię przejednały—są prześliczne. Jesteś pan poetą, jakich mało—(na str.) Dzięki niebu!

AKACJUSZ: Pani mię uszczęśliwiasz. Wyznaj, czy rozumiałaś sonet do Patronki muzyki, Ś-tej Cecylji?

CECYLJA: Dokładnie. (na str.) Nie czytałam nawet.

AKACJUSZ: A zatem?..

CECYLJA: Cóż?

AKACJUSZ: Jak ona melodją, ty pani miłością obdarzaj śmiertelnych.—

CECYLJA: Dlaczego?

AKACJUSZ: Gdyż „Jeden w was czar, potęga jednakowa,
„Jak tamta *dźwięków*, tyś *wdzięków* królowa!

CECYLJA: Powiedz, mi drogi kuzynku...

AKACJUSZ (uradowany): „Drogi kuzynku“— -Ah! Boska kuzynko, jeszcześ nigdy tak łaskawą nie byłal (ujmuje jej rękę); i cóż? i cóż?

CECYLJA (usuwając dłoń): (na str.) Aj, Aj, lekarstwo zaczyna fermentować (głośno). Czy jesteś bardzo czuły kuzynku?

AKACJUSZ: Czym ja czuły? O! jak... jak... jak...
Porównania brak!

CECYLJA: I umiałbyś... kochać gorąco?.. bardzo gorąco?

AKACJUSZ: Czy gorąco? Ah, ah, ah!
Pomyśleć strach!

CECYLJA: To dobrze. I nie ukrywałbyś swoich uczuć przed nikim?

AKACJUSZ (heroicznie): Przed nikim! Nawet przed mężem!

CECYLJA: To pięknie, to po rycersku! (na str.). Druga łyżka na jutro. (głośno): Teraz, drogi kuzynku, muszę się oddalić, Pola czeka na mnie, przebach. Wróćmy jeszcze do tego przedmiotu.

(odchodzi głębia)

SCENA SIÓDMA.

AKACJUSZ (sam): „Wróćmy do tego przedmiotu“! — Wiedziałem, że się na tem skończy — tém lepiej, tém lepiej; żadna kobietka, mężatka, to dobrze pozuje młodego człowieka. Od dawna życzyłem sobie stosunku z mężatką... Te Walerki i Andzie z restauracji już mi się strasznie przejadły. Muszę do niej napisać z prośbą o schadzkę — takich rzeczy nie należy zwlekać... (szuka papieru na stołach i koło siebie... wyjmuje arkusik z kieszeni): Co to? ah, ocena dzisiejszej komedyi oryginalnej — wstęp wystylizowałem naprzód celem oszczędzenia sobie roboty po teatrze (czyta): „Charaktery nie konsekwentnie przeprowadzone, akcja słaba“ — (mówi): To się daje przewidzieć z góry. (czyta) „Autor zbyt często

popada w deklamację“ — (mówi) tego się domyślam, grzech to bowiem, powszechnie zarzucany naszym dramaturgom. (czyta) „Myśl nie nowa“ — (mówi) Również przyjęte — a zawsze to umniejsza pracy po teatrze. (szuka papieru) A, otóż i czysta ćwiarteczka. — (zasiada do pisania — chwila namysłu, następnie kreśli) „Najdroższa!“ (mówi) Nie, to za mocno!.. (po namyśle) „Pani Cecyljo! Jak okręt burzą miotany, tak dusza moja... moja... (mówi) wstrząsana... nie, targana... nie, za słabo — szarpana, tak, szarpana! Kto jest szarpany, może być obszarpany... (poprawia) nie, rozszarpana wybuchem gwałtownych namiętności! (pisze w milczeniu, następnie mówi) Lecz gdzie u licha naznaczyć schadzkę? Jabym rad na placu Teatralnym dla popisania się przed wszystkimi, ale na początek to nie dość sentymentalnie — aha, wiem na Powązkach!

(wchodzi Bojtwił, Akacjusz urywa list).

SCENA ÓSMA.

BOJTWIŁ, AKACJUSZ.

BOJTWIŁ (nie spostrzegłszy Akacjusza): Kobiety przysłały mnie, bym natarł uszu Sewerynowi (spostregając). A, przepraszam — czy nie zastałem Sewera?

AKACJUSZ: Nie panie, a nawet nikogo, gdyż pani Cecylja wraz...

BOJTWIŁ: Z moją żoną wyszły — wiem, spotkałem je przed chwilą.

AKACJUSZ (z ukłonem): Jestem Akacjusz Szalej, literat. — Żonę pańską miałem przyjemność poznać tutaj.

(Marcin wnosi gazety).

MARCIN: Tego ten gazety.

(Akacjusz chwyta jedną).

BOJTWIŁ (sięgając po drugą): Dajno rybeńko, to mi skróci czekanie.

(Marcin odchodzi — Bojtwił siada i czyta).

AKACJUSZ (przyglądając się Bojtwiłowi z ukosa): Jakiś żmogus cywilizowany, nie w łapciach i piśmienny! (przebiega gazetę) Ah, co widzę! moje nazwisko!.. Rozbiór mojego poematu! Co! co! a to nikczemność! Tytuł nawet sparodjowany! Miasto: „Bez Ideału“ — powiada recenzent, winno być: „Bez sensu!“ — Gani wiersze, czerni bohaterów... przeinacza treść, gwałci tendencję! Horror! Podpisano F. To Frycio, mój najlepszy przyjaciel, kanaj! co od miesiąca naciąga mię na śniadania w handelku, a teraz obazgruje!.. pewno dla dowiedzenia swojej bezstronności! Rozbójnik!.. Lada asinus, nie umiejący sam czterech wierszy skleić do sensu, nuż plwać na pracę drugich! Zgroza, zgroza! I pisz tu dla takiej hołoty!.. Najsumienniejszy z nich jeszcze to stary Kafel, bo ten przynajmniej, gdy mu dobrze posmarujesz łapę, zrobi z ciebie geniusz pierwszej wody! reszta faryzeusze, pamfleciści!

BOJTWIŁ: Tedy cóż pan tam znalazł tak nieprzyjemnego?

AKACJUSZ: Ah panie, czy wiesz, dlaczego dziś tworzy się tak mało wielkich dzieł?

BOJTWIŁ: Ponieważ za wielu rodzi się wielkich ludzi, ot bieda!

AKACJUSZ: Bo krytyka panie zabija talent! Ona panie najzdolniejszych zniechęca. Na wołowej skórze nie spałby wszystkich jej głupstw, błędów, zbrodni!.. Cóż dopiero

panie mówić o jej zawiści... Jedynie zgon autora zdolny cokolwiek wściekłą tę hydre ugłaskać!.. to też panie dopiero w miarę upływu lat, sąd jej staje się łaskawszy. — Z tego jedynie powodu Homer, najdawniejszy z poetów, dziś uchodzi za najgienialniejszego! Lat 2000 z górą panie, zdolne są ułagodzić najzjadliwsze zawiści literackie, panielll

BOJTWIŁ: Może pan i posiada nieco słuszności.

AKACJUSZ: Pędzę do redakcyi wymyślać redaktora, sprawozdawcę, korektora, zecerów, drukarzów, zgoła wszystkich zbójów, którzy mieli do czynienia z tem niecnem piśmidełm. (wyb. głębią, we drzwiach uderzając o wchodzącego Seweryna).

SEWERYN (syknąwszy z bólu): Aj! bierz cię lichol

AKACJUSZ (za drzwiami): Nie mam czasu!

SEWERYN (rozcierając nogę): Bierz cię lichol zbliża się).

SCENA DZIEWIĄTA.

BOJTWIŁ, SEWERYN.

SEWERYN: Ah, Stacho! Stacho drogi! Kopę lat niewidzialny. Niechże ci się przyjrzę... uściskam!.. Odmłodniał, słowo honoru, wypiękniał! Ba, nic dziwnego, przy młodej żonie!.. Zawsze że zagrzebany na puszczy, samotny z książką, naturą i dubeltówką?

BOJTWIŁ: Toż i bieda, że nie zawsze Mojej pani, przywykłej do gwaru wielkich miast, w puszczy głucho, smutno... wciąż pragnęłaby podróżować, bawić się, kręcić...

SEWERYN: Ah, to tak jak ja. Sandomierskie mi obrzydło, wieś mię zabija!

BOJTWIŁ: Dziwneż, bo tyle tam ustawicznie zajęcia, uroku...

SEWERYN: Ale nuda! jednostajność! Tu, po pracy można się rozerwać, jest teatr, pisma, towarzystwa, dowcipne kobiety. Ah, bo ja przepadam za dowcipem! — francuzki stanowią dla mnie ideał niewieści.

BOJTWIŁ: Wiem, wiem, zasłyszałem coś o tem.

SEWERYN: Twoja żona np. jest istnym typem paryżanki. Co za żywość, werwa, wdzięk!

BOJTWIŁ: Twoja za to jest łagodna, tkliwa, a przytem tak piękna!

SEWERYN: Piękna to prawda, ale też i nic więcej — powolna, bezduszna! Ja żądam czegoś, co ciągle zajmuje, rozwesela. Żądam dowcipu, bystrości, kokieterii, życia!

BOJTWIŁ: Czy *tamtą* posiada wszystkie te zalety?

SEWERYN: Kto? jaka *tamtą*?

BOJTWIŁ: Ze mną bądź otwarcie. Wiem dla czego wyjazd ociągasz; zastanów się wszelako, mężem jesteś, ojcem — wstyd tobie...

SEWERYN: Więc słuchaj, z tobą jak z bratem: Kocham *tamtą* kobietę, szaleję!

BOJTWIŁ: Ot i bieda — awanturnica pewno.

SEWERYN: Dajże pokój! Miła, ukształcona.

BOJTWIŁ: Po wierzchu.

SEWERYN: Sprytna jak szatan, zalotna, rozumna, a jak deklamuje, śpiewa! zwarzować!..

BOJTWIŁ: Toż zmiłuj się, do czego to doprowadzi...

SEWERYN: Co za inteligencja, a szyk, a gust w ubra-
niu! Przytem jaka dumna! Znalazłszy się w potrzebie, za-
ledwie zgodziła się przyjąć odemnie drobną pożyczkę.

BOJTWIŁ: Pożyczyłeś jej pieniędzy? Ot bieda. Na
wieczne nieoddanie.

SEWERYN: Ty nie wiesz, jak jest szlachetna. Na imię
jej Sauterelle.

BOJTWIŁ: Szarańcza po polsku. Miej ty rozum.

SEWERYN: No, ja wiem, że głupstwo robię — ale wi-
dzisz namiętność!.. a ty wiesz, że namiętność jest wielką...
namiętnością!..

BOJTWIŁ. Toż i bieda. Jednak twoje położenie...

SEWERYN: Czyliż dla tego, żem żonaty, serce moje
skamieniało, stępsiał umysł, wzrok się zaćmił? Widzę prze-
cież, rozumiem, czuję podobnie, jak w stanie bezzennym. Ta
Sauterelle każdego olśnić potrafi, bo to nie lalka z umalo-
waną buzią, to kobieta z temperamentem, artystka.

BOJTWIŁ: Wszelako zaniedbywać żonę nie godzi się.

SEWERYN: Nie godzi, nie godzi! ba, łatwo to gadać!
Lecz skoro ci w piersiach ogień się zapali, próżno z wierz-
chu położyć okład z powinności — spalisz okład a nie uga-
sisz żaru, co cię trawi.

BOJTWIŁ: Nie należało dopuszczczać!

SEWERYN: Zobacz ją — a usprawiedliwisz mnie.

BOJTWIŁ: Ot bieda, gorsza nawet niż myślałem. (na
stronie) Trzeba coś obmyśleć.

(wchodzą Pola i Cecylja).

SCENA DZIESIĄTA.

CECYLJA, POLA, SEWERYN, BOJTWIŁ.

POLA: A, mężowie u ogniska domowego?

SEWERYN: Zajęci przedzeniem wełny.

POLA: Bardzo przykładnie. Nagroda was nie minie...
na tamtym świecie.

SEWERYN: Dopiero na tamtym?

POLA: Cesi, Cesi!.. Cesi!.. Ah, jakże zagadana
z moim Stachem!

SEWERYN: Nie dziw, znajomość tak dawna.

POLA: Podobno nawet coś więcej.

BOJTWIŁ: Toż bieda, że tylko z mojej strony. Pani
wówczas była jeszcze dzieckiem prawie i ani domyślała się
czegobądź (całuje jej rękę).

CECYLJA: Pan zawsze miałeś pełne kieszenie zabawek,
sadzałeś na swego gniadosza, dobre to były czasy (wzdycha).

POLA (do Seweryna): Cóż pan na to?

BOJTWIŁ: On zrobiłby najrozsądniej, gdyby postarał
się o bilety na dzisiejsze przedstawienie w teatrze. Pani Ce-
cylja zabawiłaby się trochę...

SEWERYN: Z największą ochotą — nie wiem tylko, czy
sam będę mógł towarzyszyć państwu...

CECYLJA (ciszej do Bojtwiła): Słyszyn pan?

SEWERYN: Przrzekłem odwiedzić wieczorem jednego
z przyjaciół... w każdym razie biegnę do kasy (odchodzi głębia).

BOJTWIŁ (do żony): A ty moja zalotna koroniarko, idź przebierz się w wieczorowe suknie i wróć tu, z kądem wszyscy razem wyruszymy.

POLA: Ho, ho, jakiś ty dziś pomysłowy, ponury Żamajtyś! rozruszałeś się przecie w Warszawie — (całuje go w czoło) Perkunowi niechaj będą dzięki! (odchodzi w głąb).

SCENA JEDENASTA.

BOJTWIŁ, CECYLJA.

CECYLJA: Uważałeś pan?... Nie może nam towarzyszyć, ponieważ spieszy się do *niej*. Ah, Boże, Boże, czy nie ma sposobu uwolnienia się od tej zalotnicy?

BOJTWIŁ: Więcej spokoju i cierpliwości, kochana pani — to minie. (siadają).

CECYLJA: Jakie nieszczęście, że on nie posiada pańskiego usposobienia, zamiłowania pracy, nauk, rodzinnego gniazda! Czy pan zawsze tak wiele czyta, takie śliczne rzeźbi z drzewa figurki i tak kocha swoje dąbrowy?

BOJTWIŁ: A cóż pani mam miłować, jeśli nie naturę, kiedy ona taka wspaniała! jeśli nie książki, kiedy w nich cała nasza świetna przeszłość a może i wskazówka na przyszłość zawarta. Toż z przyrodą a księgą człek lepszym się staje. Na wsi uczysz się poznawać Boga, w mieście nie znajdziesz czasu na poznanie człowieka — ot bieda! — A skoro umysł zmęczony pracą, chwytam dwururkę i nuż w knieje za szkodliwym zwierzem, bo do niewiniątek jam nie strzelec. Toż i im życie miłe, niechaj się sobie weselą.

CECYLJA: Ja także wiem lubię nad wszystko i życie

ciche, rodzinne. Seweryn naśmiewa się ze mnie, przezywając orędowniczką inwentarza i kapot.

BOJTWIŁ: Pola również szydzi z moich zamiłowań. Ustawna zmiana, podróże, to znowu jej upodobanie.

CECYLJA: Ona prędzejby zgodziła się z moim mężem. — Ah! (westchnienie).

BOJTWIŁ: A ja z panią. Ah! (westchnienie i chwila milczenia). A jednak czy uwierzy pani, że właśnie ta jej żywość tak mnie oczarowała. Biada! Czterdziestoletni, siwujący, odważyłem się zaślubić tę kobietę, która żartowała jednocześnie ze mnie, moich figurek drewnianych i dumań o przeszłości.

CECYLJA: Tacy bo i wszyscy jesteście — chwalicie głośno co innego, a za czem innem ubiegacie się po cichu. Dwie miary, dwie wagi posiada każdy z was. Wartoż być...

BOJTWIŁ (przerywa): Aniołem na ziemi... O, warto, warto choćby dla przykładu.

CECYLJA: Chyba dla odstraszenia — dowód na mnie. Mąż odemnie ucieka.

BOJTWIŁ: Wartogłów. Pójdę rozmówić się z tą Szałańczą.

CECYLJA: I cóż to pomoże?

BOJTWIŁ: Poprobuję — tymczasem odwagi, gołąbko moja — (całuje jej rękę, Akacjusz wchodzi głębia). Cierpliwości, rybeńko złota... (znowu całuje jej rękę). Serce ty moje!

AKACJUSZ (chrząka): Hm, hm!

SCENA DWUNASTA.

Też i AKACJUSZ.

(Cecylja i Bojtwił szybko oddalili się od siebie).

AKACJUSZ: Wracam z redakcyi, którą na jej szczęście zastałem zamkniętą. Oho, bo gdyby nie to, długoby mój gniew popamiętali. Lecz co się odwlecze... nie dziś, to jutro dam im się we znaki potężnie. (Bojtwił z Cecylją rozmawiają w głębi). Każdodziennie będę ich smagał w „Otrębach“ aż im się prababka przyśni! — Tymczasem zemszczę się chociaż na tym, którego mam pod ręką, na dzisiejszym delikwencie, na autorze nowej komedji. Niech i on pozna, jak smakuje krytyka! (dobywa z kieszeni papier z poprzedniej sceny). Tak go ślicznie ustroję, tak przenicuję na wywrót, że ani się pozna ze sztuką, zobaczycie państwo! (siada i pisze). „Ślepy i kulawy Pegaz, którego dosiadł autor...”

BOJTWIŁ: Zatem idę... (odchodzi w głąb).

AKACJUSZ (biegnie do Cecylji): Śliczna kuzynko...

CECYLJA (za odchodzącym). Ah, słówko jeszcze...

SCENA TRZYNASTA.

AKACJUSZ (sam): Wybiegła, dziwnie roztargniona... wybiegła za Żmogusem... mniejsza. Ja tymczasem liścik zręcznie podsunę w koszyczek do roboty. Tu mąż przecie nie zagląda nigdy. Anusia czytać nie umie, zresztą dla ostrożności pismo zmienione (dopisuje) „Jeśli Powązki trwożą cię aniele, czekam cię w Botanicznym przy wielkim kamieniu“

(zawija list między nici w koszyszek). Sam zaś ukryję się w sali, by w danej chwili paść do jej nóg — (targa sobie włosy) z włosom w nieładzie, okiem błyszczącym, twarzą rozognioną, z nadmiaru uczuć! (odchodzi na lewo: jednocześnie Seweryn przybywa głębią).

SCENA CZTERNASTA.

SEWERYN, później MARCIN.

SEWERYN: Licho nadało z temi szwaczkami! (woła) Marcin, Marcin! (wchodzi Marcin). Zanieś tę rękawiczkę Anusi, niech przyszyje guziczek.

MARCIN: Tego ten, proszę pana — bo to Anusi tego ten, nie ma.

SEWERYN: To poproś pani—i oddaj zarazem te bilety.

MARCIN: Pani, tego ten, także, tego ten, wyszła.

SEWERYN: Znowu?

MARCIN: Tylko co — i to... tego ten, jakaś czerwona, pomieszana — pobiegła małemi schodkami, tego ten, od podwórza... za litwinem, proszę łaski pana.

SEWERYN: Dobrze — poczekam. (Marcin oddala się). Co to znaczy? pomieszana, czerwona? czyżby się co stało... nie rozumiem. — A, guziczek, spróbuję przyszyć sam — (szuka igły z nitką w koszyczku, znajduje list). Cóż to za świstek? „Pani Cecyljo!“ — gwałtu! list miłosny do mojej żony! Czy ja śnię! „Powązki, Ogród Botaniczny“ — dla Boga! „Wieczorem“, ręka nieznana!... Co to jest? Kto śmiał! Kiedy? jak? Więc ona tu kogoś przyjmuje potajemnie! Stroi

mię w rogi! a jednocześnie niby to płacze i domaga się powrotu!.. Oh, kobiety, kobiety, któż w przewrotności dorównać wam w staniel..

Przedewszystkiem Adonisa poznać należy... ah, może jaki trop w jej pokoju! (wybiega na prawo — Akacjusz wysuwa się z lewej, ostrożnie).

AKACJUSZ: Słyszałem szelest... ona niewątpliwie... (szuka w koszyczku) Liścik sprzątnięty! (zacierając ręce z radości). Czekajmy błęgiego skutku... (targa włosy). Włos zawsze w nieładzie... głos lekko zmieniony... (chrząka) Hm, hm, (wpada Seweryn). Do pioruna! mąż! (chce umknąć, Seweryn go spostrzega i chwyta za rękę).

SCENA PIETNASTA.

SEWERYN, AKACJUSZ.

SEWERYN: Stój!

AKACJUSZ (na stronie): Zginałem.

SEWERYN: Nie należę do stada owych mężów ślepych i głuchych na wszystko, co się w koło nich dzieje, wzrok posiadam bystry, uwagę naprężoną — oddawna spostrzegam tedy...

AKACJUSZ (na stronie): Już po mnie.

SEWERYN: Że żona moja chowa jakąś tajemnicę... że... że... zgoła, że mnie zdradza.

AKACJUSZ (mocno wzruszonym głosem): Twoja żona?

SEWERYN: Nieinaczej. Kochanka tylko wytropić nie mogłem, ale mam ślad — ten list.

AKACJUSZ (drżąc): Li... li... list!

SEWERYN: Ręka obca, pismo widocznie zmienione, mimo to wszakże odszukam nikczemnika i w łeb, jak psu, strzelę.

AKACJUSZ (na stronie): Brrrrm!

SEWERYN: Nie znany ci ten charakter, powiedz?

AKACJUSZ: Ani trochę. (gładzi włosy).

SEWERYN: Ale przyjrzyjże się.

AKACJUSZ (oglądając list): Ani odrobiny — słowo honoru.

SEWERYN: Nie zauważyłeś przynajmniej, kto mógł... śmiał napisać coś podobnego?

AKACJUSZ: Nie zauważyłem, dalibóg, jak Boga kocham!

SEWERYN: No, ja odkryję, odkryję z pewnością, bo mi tradycyjne mężowskie bielmo nie zasłania oczu! Oddawna przewidywałem, że coś się święci, nawał zajęć jedynie... ty byś mi jednak powinien pomódz, ty, mój najbliższy krewny.

AKACJUSZ: Ja?... doprawdy... ja... ja bo... nie potrafię... zkadże znowu ja!..

SEWERYN: Przez przyjaźń dla mnie — no, bo dla mojej żony toś ty nigdy nie czuł zbyt serdecznej sympatii... Widzisz, i to zauważyłem — oho! bo ja nie należę do trzody owych zaślepionych mężów, co to (przyglądając się pismu bacznie) chociaż to *P.* zupełnie jak twój!

AKACJUSZ (na stronie): Do licha! trzeba mu coś podsunąć (głośno) Ah, więc muszę ci wyznać, że przed chwilą...

SEWERYN: Przed chwilą... i cóż?... i cóż?...

AKACJUSZ: Twoja żona wraz z tym litewskim borsukiem, siedzieli tu na tej kanapie, bardzo siebie blisko, tak blisko... no, że już bliżej nie można.

SEWERYN: Z Bojtwilem?

AKACJUSZ: On całował jej ręce, których ona nie wydierała.

SEWERYN: Nie wydierała!.. Ależ Bojtwił! to być nie może!

AKACJUSZ: I szeptał do niej (naśladując akcent litewski) „Wytrwałości gołąbko moja... odwagi rybeńko złota!” —

SEWERYN: Rybeńko!

AKACJUSZ: Aha, i serdeńko!

SEWERYN: I serdeńko! I tyś to słyszał? na własne uszy słyszał? On, Bojtwił! Rybeńko! serdeńko!

AKACJUSZ: Słyszałem na własne uszy.

SEWERYN: Przysięgnij.

AKACJUSZ (podnosząc dwa palce w górę uroczyście): Przysięgam!

SEWERYN: Kłamiesz.

AKACJUSZ: Słowo honoru! — Jak mi Bóg miły!.. Jak Boga kocham!

SEWERYN: No, no, no!

AKACJUSZ: Spostrzegłszy mnie, odskoczyli od siebie — on uciekł a ona...

SEWERYN: Ona za nim. Ah, pomiészana! czerwona!

AKACJUSZ (na stronie): A teraz w nogi! (głośno) Biegnę ich ścigać (wybiega głębią).

SCENA SZESNASTA.

SEWERYN (sam): Wybiegła małemi schodkami... Czy to być może!.. Ona! i Bojtwił, nieskazitelny Bojtwił! Koniec świata!.. A ja go tak czciłem!.. Nie ulega wątpliwości, to on... on!.. Wszak umyślnie wyprawił mnie po łóżę... to jasne. Przytem owe entuzjastyczne pochwały jej dobroci, wdzięków, dawna ich sympatja... gwałtu! gwałtu! I dzieją się na ziemi rzeczy tak potworne! wiarołomstwa tak ohydne! Człowiek żonaty bałamuci mężatkę! i świat na to nic! społeczeństwo na to nic! Niebo na to nic! Oh! oh! ale ja tego nie przepuszczę! nie! nie! Zabiję tę żonę gadzinę, zamorduję! a potem porzucę! tak, porzucę! Lecz gdzie jej szukać? gdzie? Na cmentarzu czy w Botanice? Gdzie lecieć pierwwej by nie przybyć za późno! Wielki Boże! Za późno!.. Ah, to mi położenie! Za późno!

(wchodzi głębią Pola).

SCENA SIEDMNASTA.

SEWERYN, POLA.

SEWERYN: A, niebo panią sprowadza! Siadaj w powóz i jedź na Powązki!

POLA (zdziwiona): Gdzie? Na Powązki? o tej porze! a to po co? W Imię Ojca i Syna...

SEWERYN: Błagam panią, moja żona tam się znajduje!

POLA: A to pan jedź. — Noc się zbliża. — Na Powązki.

SEWERYN: Ja nie mogę, bo gdybym ją tam zastał, zabiłbym na miejscu.

POLA: Oszczędziłbyś pan sobie kosztów pogrzebu, jużby ją tam zaraz pochowano. Lecz cóż ona tam robi? o tej porze?

SEWERYN: Co robi! (chwytając się za głowę) Gwałtu! co robi! Jedźmy pani, jedźmy!

POLA: Co panu jest?

SEWERYN: O! gdybyś pani wiedziała!.. Aleś ty także kobieta!.. Wyście wszystkie jednakie!

POLA: No, no, tylko bez zniewag!

SEWERYN: Cecylja mnie zwodzi!

POLA: Ma rozum. Oddaje panu dobre za nadobne. Niesłusznie się oburzasz.

SEWERYN: Aha, takie pani przekonanie?.. Zmienisz je skoro wymienię współnika.

POLA: Wiem, wiem.

SEWERYN: Co!

POLA: Uwielbiał ją oddawna, a że pan ze swej strony...

SEWERYN: Jakto, pani wiedziałaś, że twój mąż...

POLA: Mój mąż?.. A tu co ma do czynienia mój mąż?

SEWERYN: Drugim powrotem aplikuje u Cecylji.

POLA (wybuchając szczerym śmiechem): Mój mąż! ha, ha, ha! mój mąż! ha, ha!

SEWERYN: Powstrzymaj pani ten niewczesny wybuch

wesołości, i przejrzyj natomiast list, (podaje list) w którym naznacza jej schadzkę na Powązkach lub w Botanicznym, gdzie nam już być należy. Spiesz pani na cmentarz, ja w aleę.

POLA (odsuwając pismo): Mój mąż — czyś pan zmysły stracił!

SEWERYN (podsuwając list): Czytaj pani, czytaj — a zamiast krytykować mężczyzn, zrobisz lepiej pilnując swego małżonka.

POLA: Ależ to nie jego ręka.

SEWERYN: Pismo zmienione. Jedźmy pani, jedźmy, bo będzie za późno. Aj, aj! za późno! słyszysz pani, za późno!

POLA: To być nie może.

SEWERYN: Żegnam.

POLA: Wszyscy mężczyźni: nicponie, to prawda — sądziłam wszakże, że on jeden stanowi wyjątek.

SEWERYN: Niema wyjątków, gdy chodzi o ładną kobietę. — Spieszmy.

POLA: Ha, skoro i pan tak utrzymujesz — wy to lepiej wiecie... Lecz nie, niepodobna.

SEWERYN: Nie uważałaś pani, iż umyślnie wyprawił mnie po bilety do teatru, byle z nią zostać sam na sam?

POLA: Prawda — a mnie kazał iść się przebrać!.. Ah! sama nie wiem co myśleć... W każdym razie jadę... dla pana. Spieszmy. (Biegną ku drzwiom w głębi).

SEWERYN: Obyśmy nie przybyli za późno!

POLA: Obyśmy!

(Spieszą — wchodzi Bojtwił).

SCENA OŚMNASTA.

POLA, BOJTWIŁ, SEWERYN.

SEWERYN: Już nie pora.

POLA: Ty tu? a gdzie Cecylja?

BOJTWIŁ (oglądając się): Właśnie chciałem spytać o nią.

POLA: Sam wiesz najlepiej.

SEWERYN: Tam, gdzie ją posłałeś.

BOJTWIŁ: Ja?

SEWERYN (ponuro): Na Powązkach.

BOJTWIŁ (upuszczając kij i kapelusz): Umarła!

SEWERYN: Broń, godzina, miejsce?

BOJTWIŁ: Hę? co mówisz?

SEWERYN: Jeden z nas zostanie dziś na zawsze na tym cmentarzu!.. I to się nazywa człowiek poważny, który przed godziną prawil mi morały na ten sam temat.

BOJTWIŁ: O co chodzi? Co tu zaszło?

POLA: Wiemy wszystko.

BOJTWIŁ: Toż gadajcie, bo ja nic a nic.

POLA: Kto pisał list?

BOJTWIŁ: Jaki list?

SEWERYN: Kto naznaczył schadzkę Cecylji?

BOJTWIŁ: Cecylji?

POLA: Ty!

SEWERYN: Ty!

BOJTWIŁ: Ja?

SEWERYN: I to człowiek żonaty, ojciec!

POLA: Przepraszam — bezdzietny.

SEWERYN: Wszystko jedno — zrobiłby to samo. Bałamucić żonę przyjacielowi: hańba i wstyd!

BOJTWIŁ: Czyś zwarjował! ja?

POLA: To niegodziwość!

BOJTWIŁ: I ty także? (na stronie) Czy oni drwią ze mnie?

SEWERYN: Gdzież twoje zasady?

POLA: Powaga?

BOJTWIŁ (na stronie): Czekaście, za wasze podejrzenia! (głośno) Ha, drodzy moi, bieda! być może, iż pobłądziłem.

POLA: Co! przyznaje?

BOJTWIŁ: Ale namiętność...

SEWERYN: Co tam namiętność! Rozum powinien brać górę.

SEWERYN: A honor, obowiązek?

BOJTWIŁ: Toż bieda, że skoro w piersiach ogień się zapali, darmo kłaść z wierzchu kompres z powinności.

POLA: Co się tu dzieje!

SEWERYN: A żona?

BOJTWIŁ: Czyliż dla tego, żem żonaty, serce moje skamieniało, stępiał umysł, wzrok się zaćmił!

POLA: Czy ja śnię?...

SEWERYN: Rozumiem twoje słowa, lecz między nami różnica, jam młody.

BOJTWIŁ: Spójrz uważniej na nią, a usprawiedliwisz mnie.

POLA: Tego już nadto.

SEWERYN: Niema usprawiedliwienia dla podobnej zbrodni — pistolety między nami rozstrzygną.

BOJTWIŁ: Strzeż się, serdeńko, posiadasz dwie miary, dwie moralności: jedną dla siebie, drugą dla bliźnich. A wszak ci napisano jest: „Nie będziesz miał w worku twoim dwojaczego korca“.

(Wchodzi Cecylja).

SCENA DZIEWIETNASTA.

CECYLJA, POLA, BOJTWIŁ, SEWERYN.

CECYLJA: Co tu za hałas?

POLA: Aaa, moja Cesi, nie spodziewałam się tego po tobie.

CECYLJA: Czego?

POLA: Tak wielkiej niepocziwości! Zalotność jest brzydką wadą, bardzo brzydką, wierza mi.

SEWERYN: Szkaradną, wstrętą.

CECYLJA: Jakto? wszakżeście sami niedawno...

POLA: Mając męża, nie należy się wdzięczyć do innych.

CECYLJA: Co! Ależ przecie... ty sama... radziłaś, ka-
załaś...

POLA (z zająknięciem): E... e... tak, zapewne... Ale to zupełnie do kogo innego, do obcego — kiedy tymczasem ty...
aaa, to wcale nieładnie, bardzo nieładnie.

SEWERYN (do Bojtwiła): Więc miejsce i czas?

BOJTWIŁ: At, daj ty mi pokój — wybierz sam — ja do
gotowego. Palnę w łeb i basta!

CECYLJA: Dla Boga! o co sprzeczka?

SEWERYN: O ciebie, bezmózgła!

CECYLJA: O mnie?

BOJTWIŁ (ciszej do Cecylji): Udawaj pani wiarołomną
dla twego ocalenia.

SEWERYN: Oto list, znaleziony w tym koszyczku —
zaprzeczysz może, iż nie do ciebie?

CECYLJA (czyta): „Pani Cecyljo“ — (mówi) Zaprzeczyć
trudno.

SEWERYN: Zatem przyznajesz, żeś mię zdradzała?

CECYLJA: Jeśli mi kto wskaże coś dokuczliwszego nad
zazdrość męzowską, pozwolę... uciąć sobie mały paluszek.

BOJTWIŁ (ciszej): Brawo, doskonale.

CECYLJA (cytując słowa Seweryna z 1-ej sceny): Bo
najprzód zastanówmy się jedynie, co to jest zazdrość... Za-
zdrość jest primo: nielogicznością; secundo...

SEWERYN (przerywa): Cecyljo!

CECYLJA (jak wyżej): Sekundo: słabością.

POLA: Co ona mówi?

CECYLJA: Tercio: niesprawiedliwością — quarto: próżnością czyli poczworną *ością*, stojącą żonie tu. (wskazawszy gardło).

SEWERYN: Cecyljo, tu niema żartów: co wolno mężczyźnie — quod licet Jovi, non licet bovi — nadto małżeństwo jest instytucją zbyt świętą, zbyt poważną by... aby... żeby... Zgoła, że każdy wstępujący do tej świątyni, to niby kapłan, który... którego... któremu... to, niby westalka, która... której...

(wchodzi Marcin).

MARCIN (podając wielką kopertę): Jakiś tego ten posłaniec przyniósł tego ten papier.

SEWERYN (otwierając kopertę): Moja fotografia! Ah!

MARCIN: Posłaniec powiada, że mu tego ten na banhofie jakaś dama francuzka wręczyła pół tuzina tego ten takich konterfektów do oddania i powiedziała do widzenia na tego ten tamtym świecie.

SEWERYN: Ah! (wybiegając głębia, Marcin za nim).

SCENA DWUDZIESTA.

CECYLJA, BOJTWIŁ, POLA.

POLA: Któż zatem pisał ów list?

CECYLJA: Akacjusz, poznałam od razu.

POLA: Więc nie ty!

BOJTWIŁ: Jaż! jaż! fuj do czarta! ot bieda! takżem do romansów!

CECYLJA: A ta fotografia?

BOJTWIŁ: To pożegnanie. Byłem u 'tej Szarańczy, drapnęła za granicę — w hotelu lament, wierzyciele się zlatują.
(Seweryn wraca blady, zawstydzony).

SEWERYN: Trupa francuzka wyjechała.

BOJTWIŁ: Szczęśliwej drogi (ciszej do Seweryna): Szarańcza drapnęła z twojami rublonami! Ona taka szlachetna!

SEWERYN: Mógłżem przewidzieć! Niegodna! tak mię oszukać! oh!

POLA (z pieszczotą): Mężulku, to może i nam by wracać między niedźwiedzie?

(Bojtwił całuje jej rękę).

CECYLJA (do męża): A nam w Sandomierskie?...

SEWERYN (z wybuchem): O! za pozwoleniem! Nie wykrecisz mi się tak łatwo moja pani! Pierwej wynaleźć muszę autora listu, gdyż ze spokoju Bojtwiłów widzę, że to nie on.

(wchodzi Akacjusz).

SCENA DWUDZIESTA PIERWSZA.

TEŻ I AKACJUSZ.

AKACJUSZ: To ja.

SEWERYN: Co!

AKACJUSZ: Przychodzę... (na str.) wycofać mój list.

SEWERYN (do żony): Jego nazwisko?

POLA (cicho do Cecylji): Pst — jeszcze wcześniej.
(głośno) Nomina sunt odiosa — i ja umiem po łacinie.

CECYLJA (do męża): Poznałeś teraz, jak boli zdrada!

SEWERYN: Wyznaj natychmiast.

CECYLJA: Nic nie powiem. —

AKACJUSZ (na stronie): Jak ona mnie kocha!

CECYLJA: Aż w domu.

POLA (do Sewera): Więc jedź pan i nie grzesz więcej.

SEWERYN: Ani się ruszę — póki nie usłyszę nazwiska.

BOJTWIŁ: Ha, toż skoro domaga się koniecznie, należałoby może...

AKACJUSZ (na stronie): A bodajeś kark skręcił, łapciasty niedźwiedziu! (do Cecylji) Pani...

CEEYLJA (powoli): Pewien młody poeta...

AKACJUSZ (z mocnym niepokojem): Ja pożegnam państwa...

POLA: Chwilkę jeszcze.

CECYLJA (kończąc): Który dotąd obdarzał mnie swemi rymami, zapragnął z kolei zaprodukować się w prozie...

AKACJUSZ (na stronie): Żmijka! (głośno) Aj, aj, gwałtowny ból zębów zmusza mnie... do widzenia! (chce umknąć).

SEWERYN: Łotrzel! Więc to ty poważyleś się...

AKACJUSZ (nadrabiając miną): No, no, tylko bez moralów! nie szukaj żdźbła w mojem oku, kiedy we własnem...

SEWERYN: Milcz, gołowąsie! Nauczę ja cię zalecanek!

AKACJUSZ: Naucz pierwszej siebie stateczności. Jam beżżenny, mnie wolno.

POLA (do Sewera): I tu pan przegrałeś, wracaj lepiej na wieś.

SEWERYN: Smyku, precz z mego domu! A gdyby nie wzgląd na twój wiek cielęcy...

CECYLJA (do męża): Idę, by kazać pakować.

SEWERYN: Ha, to każ do stu piorunów! Dość mam tej Warszawy!

AKACJUSZ: Jadą! Co za szkoda. — A ja już rozgadałem wszystkim, że mam romans z mężatką.